

3) W swoim zakresie władzy ustawodawczej kraje mogą za zgodą Rządu Związkowego zawierać umowy z obcymi państwami².

W praktyce dotychczasowej rząd federalny zawierał umowy międzynarodowe bez zasięgania opinii rządów krajowych, choć postanowienia tych umów dotyczyły krajów. Jedynie ze strony Rady Związku przy zatwierdzaniu tych umów formułowano zastrzeżenie poszanowania praw krajowych.

Przyczyną obecnego sporu była konwencja kulturalna z Francją, na mocy której wprowadzono pewne zmiany w nauce języków obcych w szkołach na terenie NRF. Rządy krajów północnych skłonne były nie kwestionować dotychczasowej praktyki, natomiast przeciw niej wystąpiły rządy krajów południowoniemieckich.

Spór znalazł tymczasowe rozwiązanie w postaci porozumienia między ministrem spraw zagranicznych von Brentano a rządami krajów. Na mocy tego porozumienia rząd federalny ma prawo zawierania z państwami obcymi następujących umów, mogących dotyczyć krajów: umów dotyczących jedności obszaru celnego i handlowego, umów handlowych i żeglugowych, umów dotyczących obrotu towarowego i płatniczego, łącznie z celnym, i ochrony granicznej, dalej, umów dotyczących pobytu i osiedlenia się cudzoziemców, „o ile chodzi o postanowienia, które wprawdzie dotyczą specjalnie krajów, ale są typowe dla tego rodzaju umów, albo też stanowią w umowie przepis podrzędny“. Natomiast umowy kulturalne — zanim staną się obowiązujące — wymagają za każdym razem uzyskania zgody krajów. Ponadto ma być utworzone stałe przedstawicielstwo krajów, gotowe do wzięcia udziału w rokowaniach Związku z zagranicą.

Ostateczną decyzję w sprawie kompetencji do zawierania umów międzynarodowych dotyczących krajów ma wydać Federalny Trybunał Konstytucyjny, któremu spór przekazano.

B. W.

„REWIZJONIZM W MIEJSCE POLITYKI“

Z dużą przyjemnością odnotować należy pewne poglądy, zawarte w kolejnym artykule p. Juliusza Mieroszewskiego, z którym polemizowaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Przeglądu Zachodniego“. Mamy na myśli artykuł w „Archiwum politycznym“ paryskiej „Kultury“ (1957, nr 10/120), zatytułowany „Niemiecki cul-de-sac“ („cul-de-sac“ znaczy dosłownie „ślepy zaułek“).

P. Mieroszewski pisze tu m. in.:

„Jest rzeczą zdumiewającą, że w zachodnich Niemczech owemu „cudowi gospodarczemu — nie odpowiada choćby najskromniejsza «cudowność» w polityce. To tak, jakby inny naród budował gospodarkę, a inny prowadził politykę. Ci sami ludzie, którzy, jak długo mowa o produkcji przemysłowej, chodzą po ziemi i wykazują heroiczne cnoty realizmu, — z chwilą gdy zwrócą się twarzą ku wschodowi, zaczynają fantazjować“.

Dalej autor zajmuje się tezą o rzekomej możliwości „sojuszu między Niemcami a narodami Związku Sowieckiego“ w latach drugiej wojny światowej, sojuszu wymierzonego przeciw rządowi radzieckiemu, i powiada:

„W mojej opinii trudno byłoby znaleźć bardziej klasyczny przykład niemieckiej polityczno-historycznej fantasmagorii, jak owe rozważania na temat „wyzwalania“ ludów Rosji. Ci sami sztabowcy, którzy dziś uważają, że należało ludy Rosji wyzwolić spod tyranii Stalina, nie umieli wyzwolić własnego narodu spod tyranii Hitlera. Nie umieli, a w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto — nie chcieli. Teza panów Bräutigamów i Gerhardów, że wyzwolenczą krucjatę niemiecką na Wschodzie storpedował jeden człowiek — Adolf Hitler — jest totalnym nonsensem.“

Trzeba również stwierdzić, że w historycznym aspekcie niemiecka polityka oku-

² Konstytucja NRD oraz „Ustawa zasadnicza“ z Bonn. Warszawa 1950. Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, s. 92.

pacyjna w Rosji w istocie swej nie stanowiła *novum*. Tylko w szczegółach polityka ta była bardziej hitlerowska niż tradycyjnie niemiecka. W gruncie rzeczy była to odwieczna pruska polityka ucisku i wyzysku, tylko wyjaskrawiona i podniesiona do potęgi. Całość operacji «Barbarossa» stanowiła ostatni wprawdzie, ale najpotężniejszy zryw klasycznego „Drang nach Osten”. Podejmując tę operację Niemcy dali dowód, iż ich wiara w metody i „ideologię” Drangu pozostała niezachwiana. Mniemali natomiast, że pożądanym rezultatem przyniesie nie zmiana metody, lecz wielokrotne zwiększenie sił. To nie tylko Hitler wierzył w tradycyjną „metodologię” Drangu. Wierzyły w nią kolejne pokolenia Niemców aż po Stalingrad.

Doskonałym dowodem fałszywości legendy o „Dolchstoss’ie” zadany przez Hitlera rzekomej wyzwolenczej krucjacie niemieckiej jest fakt, że po upadku polityki Drangu powstała próżnia. Niemcy nie mają do dziś dnia nawet teoretycznego programu zastępczego. Mają tylko rewizjonistów, i to wszystko.

Można by przypuszczać, że po tak bezprzykładnej katastrofie wielowiekowej polityki wschodniej Niemcy dojdą wreszcie do wniosku, że ich koncepcja wschodnia wymaga radykalnej reorientacji.

Obiektywny obserwator musi jednak stwierdzić, że Niemcy zachodnie nie mają żadnej koncepcji. W prasie zachodniemieckiej jednego dnia czytamy o „Dolchstoss’ie” zadany przez Hitlera „wyzwolenczej” polityce niemieckiej w Rosji, a drugiego dnia czytamy nieprzytomne rewizjonistyczne wystąpienia pod adresem Polski. Innymi słowy, ludy Rosji miały być wyzwalane, Polska natomiast ma być parcelowana“.

„Niemiecka polityka rewizjonistyczna, a wraz z nią niemiecka polityka wschodnia — z każdym miesiącem ulega procesowi ufikcyjnienia...“

Omawiając postawę emigracji polskiej, autor stwierdza, że „poparciem emigracji jako całości cieszy się koncepcja Polski w środkowo-wschodnim pasie neutralnym” i — co nie jest wyraźne, lecz dorozumiane — w obecnych granicach. Koncepcja Polski „à la 1939 rok z Wilnem, Lwowem i Ziemią Odzyskanymi — mocarstwowej i nie neutralnej“ — zdaniem Mieroszewskiego „ma jedynie wartość akademio-propagandową i w gruncie rzeczy nikt jej poważnie nie traktuje. 90% emigrantów zdaje sobie bowiem sprawę, iż koncepcja ta jest całkowicie nierealna“.

Dalej autor pisze jeszcze, że nawet „na bazie wspólnego frontu antykomunistycznego“ rewizjonistom niemieckim nie udało się uzyskać porozumienia z emigracją polską na zasadzie rezygnacji Polaków z granicy Odry—Nysy: „Trzeba stwierdzić, że nawet wówczas, kiedy Październik wydawał się nieprawdopodobną mrzonką — „ideologiczni” rewizjoniści niemieccy nikogo nie pozyskali z polskiej emigracji”.

Przyznaje to, wskazując na wyjątki, dr Adalbert Worliczek, który napisał w „Ost-West-Kurier”, 29. 6. 1957, nr 26, s. 14:

„... Również i emigracja (sc. polska — AJK) w swojej przeważającej większości stoi na stanowisku, iż linia Odry—Nysy winna stanowić zachodnią granicę Polski. Tutaj nie wolno oddawać się złudzeniom. Istnieje niewiele wyjątków, jak Mackiewicz („Mazkewicz” — tj. Józef Mackiewicz — AJK) i pracujący na jednym z dworców londyńskich Sopicki („Sopitzki”). Znajdują oni jednak postuch tylko w niewielkich kołach. Organizacje polityczne emigracji uważają ich wręcz za swoje czarne owce“.

Mieroszewski kończy swój artykuł, zawierający ponadto obszerny wywód na temat aktualnej polityki: „Niemcy nie mają żadnych szans stania się organizatorem „przedmurza”. Mogłyby jednak stać się współinicjatorem nowego systemu środkowo-wschodnio-europejskiego i odegrać w jego ramach poważną i pozytywną rolę.

Korespondent francuski, opisujący przełom październikowy w Polsce — chcąc wyrazić podziw dla politycznej dojrzałości Polaków — napisał, że zachowali się jak nie-Polacy. Czy ktoś napisze kiedyś o współczesnych Niemcach, że zachowali się jak nie-Niemcy?“.

A. J. K.